GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 7. lutego 1895. Nr. 6.

Szkółka „Dzieciątka Jezus“.

(Roczne Sprawozdanie).

Szkółka w czasie Bożego Narodzenia rok temu otworzona, szczęśliwie doczekała się pierwszej rocznicy swego istnienia i na tę rocznicę S-ty Józef obmyślał mieszkanie właśnie dla tych, nad którymi rozciąga opiekę, jak się niegdyś opiekował Świętem Dzieciątkiem. Więc za Jego przyczyną nabyty został dom z ogrodem w Krakowie przy ulicy Pędzichów, do którego w kwietniu Szkoła się przeniesie z klasztoru Zwierzynieckiego, gdzie dotąd używała gościny.

To nabycie otwiera Szkółce możność dalszego istnienia bez szkody wychowania, co nie byłoby inaczej zgoła możliwem.

Po Najświętszem Dzieciątku, Matce Jego i Świętym Jego Opiekunie dzięki za to składamy łaskawym dobrodziejom, którzy nam dali ku temu środki. Dziwimy się sami, że się udało przyjść do tego w tak krótkim czasie i musimy z radością zaznaczyć, że tak wiele osób zrozumiało cel Zakładu i, dając ofiarę, nieraz hojną, zaufało Bogu, że dalej poprowadzi, co tak widocznie sam zaczął.

Dla niektórych jednak osób, najlepszej woli, zdaje się być trudnością jakąś ta myśl, że dzieci takim kosztem i staraniem chowane, mogą nie mieć potrzebnego uzdolnienia lub powołania. Powiemy na to, jak mówiliśmy w roku zeszłym, że oczywiście będą odpadki“. Gdzie rąbią drwa, tam trzaski lecą“. Gdyby nie sadzono drzew, bo tylko część ich wyda owoc; gdyby nie zakładano szkół, n. p.: dla sztuk pięknych dla tego, że zaledwie mały procent wydadzą prawdziwych artystów, gdyby nie rzucano ziarna na role, bo go więcej przepadnie, niż zejdzie i gdyby nie lepiono garnków, bo wielka część próby pieca nie wytrzyma, tobyśmy byli bez chleba, bez owoców, bez garnków i bez artystów. A tak niby się nie robiło. Z taką rachubą ludzieby się nawet nie żenili.

Zresztą przez wprawę, nabytą sztucznie, także wystarczy krótkiego czasu, aby poznać jeśli nie powołanie, to jego prawdopodobieństwo. Gdy się zaś i tego nie obaczy, dziecko oddane będzie rodzicom lub do rzemiosła skierowane. W Montluçon, jak nam mówiono, raz tylko od lat 25-ciu pomylono się w tej rzeczy, raz tylko jeden chłopak oświadczył sam, że woli być rolnikiem i zaraz go wypuszczono. Zresztą te obawy, jak nam kiedyś powiedział słynny Don Bosco, trzymają się uparcie tylko takich osób, któreby i w najlepszych okolicznościach nie dały pomocy temu o co się troszczą. Co do innych, Pan Bóg strzeże ich serca, aby się od słuchania takich różnych wątpliwości w hojności swej nie skurczyły.

Z ufnością w Bogu zaczęliśmy i z ufnością pójdziemy dalej, aż do zupełnego ustalenia Zakładu tak materyalnie, jak moralnie. Mamy obecnie trzy nauczycielki, z których jedna zapoznaje się właśnie we Francyi z podobnem, jak przez nas zamierzone jest wychowaniem. Uczniów przyjęliśmy dotąd 10-u lecz tylko 5-u z nich zostało, innych dla braku zdrowia musiało się odesłać rodzicom nie bez wielkiego niestety, ich samych, i rodziców ich płaczu. Ale trudno, Zakład ma cel wytknięty. Kapłan musi mieć zdrowie. Klasę pierwszą w jesieni rozpoczętą chcemy jeszcze uzupełnić do liczby ośmiu uczniów, którą przyjęliśmy do każdej klasy za normalną. Gdy ci, co są teraz w pierwszej klasie zaczną 3-cią t. j. w jesieni r. 1896, innych ośmiu zacznie znowu 1-szą tak, aby na 4-ry klasy normalne wystarczyły dwie nauczycielki. Lecz że przekonaliśmy się, iż dobieranie dzieci trwa długo, więc do tej klasy, co się zacznie w r. 1896 będziemy przyjmować od przyszłej już jesieni chłopców, mających mniej od 6-ciu lat, i znowu przyjmiemy ich ośmiu. Smutna rzecz, że tak wiele jest dzieci słabowitych w klasie nawet stosunkowo nie ubogiej, i to pokazuje, jak byłoby potrzebnem chronić kraj od upadku rasy skutkiem nędzy i niedbalstwa rodziców. Cokolwiek bądź dzieci które obecnie mamy, są miłe bardzo i dobrze się uczą. Co do nauczycielek, choć mamy ich obecnie dosyć, jednak przyjęlibyśmy ich więcej ze względu na przyszły rozwój instytucyi.

Co się tyczy środków pieniężnych, z 27. tysięcy należnych, prócz kosztów, za dom z dużym ogrodem w obrębie miasta położonym, została jeszcze z górą połowa do zapłacenia, i pewnie parę tysięcy zostanie długu prywatnego nawet po zaciągnięciu pożyczki bankowej. Dla tego też potrzebujemy pomocy od dawnych i od nowych dobrodziejów, tem bardziej jeszcze, gdy przyjdą prawdopodobne dobudowania i przeróbki. Ogłaszamy tutaj tylko szczupłą liczbę osób z pomiędzy tych, które nam przyszły w pomoc, skutkiem zeszłorocznego ogłoszenia w gazetach i którym się należy pokwitowanie przez gazety. Niektóre wyraziły chęć, aby ich nazwisk nie ogłaszano, inne się tego obawiały.

Niektóre osoby obiecały dawać roczną ofiarę. Takiemi są: pani Augustowa Gorayska 20 zł., p. Helena Chrzanowska 5 zł. Z tych co jednorazowo dały wymieniamy następujące: M. Krasucki 5 zł., ks. Turczewski 1 zł., rodzina Olszańskich 6 zł., p. Konarzewska 1 zł., ks. Borowiecki 3 zł., ks. J. Głowacz 5 zł., Olimpia 1 zł., hr. Koziebrodzka 5 zł., L. Giela 2 zł., p. Witosławska 1 zł. Księża, którzy obiecali odprawić Msze corocznie z pozostawieniem stypendyów na rzecz szkółki: A. Hocheker mszy 10, ks. J. Kociuba 2, ks. F. Romański 6, ks. Smoleński 10.

Księża, którzy odprawili msze jednorazowo: ks. kan. Polczar 10, ks. A. Wierzchowski 10 i powtórnie 10, ks. kan. Krukowski 10 i powtórnie 10, ks. Momidłowski 10, ks. Płaziak

5 i powtórnie 10, ks. Siemieński 20 i powtórnie 30, ks. Rychlak 10, ks. Świderski 5, ks. Fąferko 6.

Wszystkim niech Ś-ty Józef zapłaci wszelką łaską za pamięć o powierzonem Jemu od Boga dziecięctwie Jezusowem, odradzać się mającem w tych — da Bóg — przyszłych Jego kapłanach.

Prosimy, aby nadal o nas nasi Dobrodzieje nie zapominali. Prosimy zwłaszcza kapłanów, aby nam pomogli, rozbierając między siebie 200 mszy, które w tej chwili mamy do rozdania na korzyść szkółki, a które muszą być odprawione przed końcem kwietnia b. r. Zdaje się niemożliwem, aby między czytelnikami tego sprawozdania nie znalazło się stu kapłanów, mogących przyjąć na siebie odprawienie paru mszy św. na intencyę szkółki, bez ciężaru dla siebie, a z wielkim dla nas pożytkiem. Tacy niech raczą uwiadomić mię o swem postanowieniu kartką pocztową z dodaniem dokładnego swego adresu, a Pan Bóg im to stokrotnie nagrodzi.

Styczeń 1895 r.

Ks. Leon Zbyszewski,
Kraków, ulica Straszewskiego liczba 14.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXVII.

„Ut sint unum“.

I tak jest, niewątpliwie. — Z ludem naszym, wiarą swą i poddaniem się woli Bożej, stojącym jeszcze na gruncie nadprzyrodzonym, zjednoczyć się można w społeczność żywą, niekłamaną, tylko na tymże gruncie nadprzyrodzonym.

Nie jest niemożliwem chcieć go zeń sprowadzić na stanowisko przyrodzone, ale co niemożliwem, to chcieć na tej podstawie natury, po za fundamentem Kościoła, zrobić zeń inne społeczeństwo jak socyalistyczne. Klasy wyższe mogą, absolutnie mówiąc, o ile lud potrafią omamić lub ujarzmić, utrzymać społeczność quasi-chrześcijańską w sztucznej budowie liberalizmu o pogańskich podwalinach. Lecz jeśli o wolności ludu jest mowa, i o rządach niedających go wyzyskiwać ani sztuką, ani siłą, to nie da się nic innego zrozumieć, jak: albo anarchię — a za nią zdziczenie, — albo oparcie budowy społecznej na Kościele, i to tak, aby ona była istotnie nadprzyrodzoną. Budowa niby katolicka, a przyrodzona, nie tcnnąca życiem Bożo-ludzkiem, będzie martwą, i ludu naprawdę nie obejmie.

Wydali się to komu utopią? W takim razie, że raz jeszcze to powtórzę, utopią jest owa testamentowa, przed Męką, wola Zbawiciela, abyśmy byli jedno na podobieństwo tego, jak On i Ojciec Jego są jedno.

Nigdy dość się nie powie chrześcijanom, — tak ich zaślepiają warunki ich bytu ziemskiego, zwłaszcza od kiedy „odrodzenie“ pogaństwa wznowiło ziemskie ideały, — że instytucya Chrystusowa zamierza doskonałe urządzenie społeczne ziemskie, jako środek do zdobycia nieba a zatem, że mamy ścisły i nieustający obowiązek naginania dróg naszych ziemskich do celów, i ideałów niebieskich. Tem tylko nieustannem usiłowaniem, którego zupełny skutek osiągnie się dopiero w niebie, sprawi się, że urządzenie ziemskie Kościoła, i narodów w nim żyjących, utrzyma się w warunkach bytu odpowiednich zasadzie Królestwa niebieskiego, przez Chrystusa na ziemi założonego. Jest to to samo co uczynić winien każdy chrześcijanin w życiu swojem indywidualnem, do tychże celów i miar niebieskich nieustannie je podnosząc, aby, pomimo upadków, utrzymać się na drodze zbawienia.

Warunkiem zaś bytu tego Królestwa niebieskiego na ziemi jest uspołecznienie nas przez Chrystusa Pana, jednoczące nas Duchem Świętym tak, iżbyśmy stanowili jedność, już niebieską, na ziemi: „ut sint unum sicut tu Pater in me et ego in te unum sumus“. Za pomocą tej jedności, choć grzesznicy, mamy do końca świata usiłować, aby się wola Boża działa „tak na ziemi“ jako i w niebie, chociaż to może być zupełnie osiągniętem dopiero w niebie. I dlatego kazał nam Zbawiciel prosić o „przyjście Królestwa Bożego“, w którem-by był dla ciała „chleb powszedni“ i bezpieczeństwo od „wszelkiego złego“ bądź zewnętrznego, bądź duchownego — i szczególnie duchownego.

Trzeba to wciąż ludziom trzymać przed oczyma, aby im Bóg i Jego łaska nie kurczyły się do miary narzędzia ich ziemskiej tylko szczęśliwości; a obowiązki względem Boga nie wyglądały na daninę, mającą charakter hołdu poddanego względem zwierzchniego swego Pana, i nic więcej.

Jeżeli więc mamy być jedno tak, jak Ojciec z Synem są jedno — a inaczej nigdy Chrystyanizm nie wniknie w stosunki społeczne, — to jedność nasza może być tylko skutkiem uspołecznienia nas przez Ducha, który stłumi egoizm z zepsucia natury idący, — a zrodzi popęd ku poświęceniu się dla bliźnich. Taka jedność, jako żywo, przyrodzoną być nie może.

I tylko taka jedność jest trwałym związkiem społecznym, bo się opiera na pierwiastku wiecznym, którym jest Bóg a opiera się na Nim nietylko przez wspólność wiary, ale przez ścisły Jego stosunek z duszami, żywiony Sakramentem Ciała Jego i Krwi. Do tejto jedności wzywa nas Kościół, [1]) ten najwyższy i najlepszy znawca społecznego zdrowia i życia, a ludzie się odwrócili i szukają, na gruncie czysto ludzkim, jedności, w naturze, poprostu, nieistniejącej. Więc to jest dopiero jedność społeczna, nietylko z wiary wspólnej w jednego Boga i z miłości ku Niemu wspólnej płynąca, jak każda moralna jedność między ludźmi wypływa z jedności zasad i celów — ale z jedności życia Bożego, komunikowanego nam przez tegoż Boga żywego, osobistego, który stał się jednym z nas, i nieustannie mieszka między nami.

Tak jest, i natura nasza odpowiednio do tego jest stworzona. Wydobywa się ona w chrześcijaninie z pod gruzów grzechu, by się łączyć z Bogiem, połączeniem, będącem jej celem i racyą bytu. A z tego połączenia z Bogiem, t. j. z żyjącą Prawdą i Miłością, wynika złączenie się społeczne ludzi w Prawdzie i Miłości

---

[1]) Oto jakiemi gorącemi słowy wzywa Sobór Trydencki do uznania w N. Sakramencie węzła jedności społecznej: „...Ojcowską miłością naucza Św. Sobór, zachęca, prosi i zaklina przez wnętrzności miłosierdzia naszego Boga, aby wszyscy i każdy z osobna, noszący imię chrześcijanina, zjednoczyli się nareszcie i zgodzili w tym znaku jedności, w tym węźle miłości, w tym symbolu zgody. (Sess. XIII. De Eucharistia, c. VIII).

żyjącej i życiodajnej. Jedność wewnętrzna jednostki, jak jedność społeczna i ład, są bezpośrednim skutkiem ładu i jedności doskonałej, która zachodzi bądź między dwiema naturami Chrystusa Pana — boską i ludzką, — bądź między duszą Jego ludzką a ciałem, — i której źródłem jest Boska Jego Osoba.

Słowem, jedność żywotna, organiczna, odpowiednia naturze społeczeństwa chrześcijańskiego, płynie wprost z najświętszego Człowieczeństwa Chrystusa Pana. Źródłem jej jest Jego dusza pełna Ducha Świętego. Jej kanałem i mocą użyźniającą jest Jego ciało w Kościele sakramentalnie mieszkające. Jak Nil życiodajny, tak rozlewa się ona za pomocą Sakramentu i obejmuje wszystkich ludzi dobra chcących, i z nich buduje Królestwo Boże. Złączeniami przyrodzonemi krwi, języka i interesu, ona się posługuje, i im samym się przysłuża, podnosząc je, o ile jej są wierne. Lecz jeśli ją chcą opuścić, by stać się same przez się fundamentem uspołecznienia, wtedy jedność Boża usuwa się, Bóg wychodzi ze społeczności, i ta ratuje się, jak widzimy to dzisiaj, nieprawdą i gwałtem.

Któż nie widzi ile taka jedność społeczna wyższą jest szlachetniejszą, żywotniejszą i na wszelkie zamachy odporniejszą niż wszelka jedność z natury pochodząca. I jakże nie ma być ona wyższą skoro zawiera w sobie wszelką prawą jedność przyrodzoną, jaką jest jedność krwi, języka dziejów, tylko ją zaprawia mocą bożą, bo wspólnością życia z Bogiem przez Chrystusa. Ale jest ta jedność nadprzyrodzoną — wymaga zwycięstwa nad naturą, nad egoizmem, nad grzechem, i trwałości w tem zwycięstwie. — I oto dla czego ludzie jej się boją. Wolą szukać jedności społecznej drogami własnemi, doprowadzającemi zawsze do kłamstwa i gwałtu, aniżeli przyznać nad sobą panowanie Boga, i żyć według Niego.

A tymczasem, nie mówiąc już o reszcie świata, dla nas, dla Polski jest to jedynym ratunkiem, abyśmy stanęli raz przecie zjednoczeni tą nadprzyrodzoną jednością. Potrzebne nam to do życia, aby się między nami, nad powodzią ruchomych pojęć, ukazało utwierdzenie społeczne katolickie, w koło którego mogłyby się krystalizować, każdy po swojemu, wszelkie żywioły narodu, choćby innowiercze. Ku temu potrzeba, aby katolicy, rozumiejący że społeczeństwo nasze potrzebuje przedewszystkiem odbudowania go na szczerym fundamencie kościelnym, zostawili wszelkie politykowania politykom, a skupili swe siły w pracy społecznej, nie w celu stworzenia stronnictwa politycznego — niech ono samo przyjdzie, o ile będzie koniecznem dla obrony tej pracy, — ale w celu wyłącznie społecznym, ręka w rękę z Kościołem. Jak niegdyś Żydzi przy budowie drugiej świątyni trzymali w jednem ręku kielnię, w drugiem miecz dla odparcia przeszkadzających ich robocie, tak katolicy, u nas, niech dziś używają polityki dla ochrony swego budowania. Bo przeciw niemu powstaje wielu ze wstrętu natury dla życia nadnaturalnego, lecz pod łudzącym pozorem, że bronią jedności narodu, przeszkadzając, aby się nie utworzyło stronnictwo ze sztandarem czysto katolickim w ręku. Dziś nadano temu w Austryi imię nowe: — katolików, gdy chcą się bronić, nazywają radykałami — a przeciw nim stawiają katolicyzm potulny — zwany „politycznie umiarkowanym".

Jedność społeczeństwa, na ludzkim pierwiastku się opierająca, zawsze będzie przez swe sługi bronioną od zjednoczenia na podstawie Bożej, od wprowadzenia Boga do udziału w związku społecznym. I w Izraelu, za czasów Chrystusa Pana, była jedność narodu, i nawet była z Boga, ale jako prawodawcy, nie jako fundamentu i źródła życia nadprzyrodzonego. Izrael był okazem społeczeństwa tak dobrego, jak dobrem być ono mogło w stanie przyrodzonym. Lecz właśnie, że było ziemskiem, płacącem Bogu tylko daninę, według prawa Starego Zakonu, więc, nie chciało ono jedności swej przyrodzonej opuścić dla określonej tu jedności nadprzyrodzonej, do której je Zbawiciel powoływał. Jedność narodowa pod przewodem kapłanów — broniła się od Niego w imię interesu narodowego, któremu, na pozór, nowa nauka zagrażała rozdwojeniem. Dla ocalenia jedności narodu kapłani ukrzyżowali Jezusa i zabronili Apostołom wspominać Jego imię. I Chrystus Pan, z pewnością, miłował swój naród i Ojczyznę, nie jak Faryzeusze je miłowali, dla siebie, ale jak je miłować należy. A jednak, gdy szło o wybór między Prawdą Bożą a jednością narodu, na nieprawdzie i przemocy opartą, nie wahał się i skupił około swej Osoby tych niewielu, którzy mu uwierzyli, bo byli ludźmi dobrej woli.

I jakiż był skutek?

Oto z tej garstki wyszedł nowy Izrael. A ten Izrael nowy, to cały lud chrześcijański. Potomstwo to Abrahama, lecz tylko już po duchu: według wiary, nie według krwi. Naczelnicy starego Izraela nie chcieli opuścić swego stanowiska jedności wedle krwi — bo nie rozumieli innego. A nie rozumieli, bo nie wierzyli, że im Chrystus przynosił, nie zniweczenie tego naturalnego ich związku, lecz podniesienie go i oparcie na związku duchowym, Boskim.

Naród dawny się rozbił, i krew Abrahama została odrzuconą od budowy. Ale rozbili go ci, co chcieli w ręku swem zatrzymać konieczny rozwój jego dziejów. Odtąd chrześcijanie, synowie Abrahamowi po duchu, stali się społecznością duchową, w której krew i język stoją na drugiem miejscu, jako forma i ochrona ducha, nie jako pierwszy fundament społeczny.

Otóż dziś, przy odrodzeniu pogaństwa i celów ziemskich dla ludzkości, ludzie znów nie chcą między sobą widzieć innych związków, prócz tych materyalnych, usuniętych, na drugi plan, przez chrześcijaństwo. Tak w „Rzeczy o roku 1863-im" „prawdziwy patryotyzm" jest tylko tam, gdzie go pojmują, „jak go pojmowały zdrowe w starożytności pogańskiej i w chrześcijańskich czasach, przeznaczone wyłącznie do życia ziemskiego społeczeństwa". I oto jak, jednym zamachem pióra, Boga wyklucza się ze społeczeństwa ludzkiego, i jako cel i jako fundament jedności i życia, a Kościół zamyka się w zakrystyi, dla pilnowania obrzędów. Religią pozostawia się jako rzecz prywatną — *eine Privatsache*, jak mówi socyalizm; — a wtedy społeczeństwo, nie obarczone już temi kłopotami nadziemskiemi, kroczy swobodnie po drogach obiecujących mu dostatki i rozkosze używania. A ktoby chciał przeciw tym teoryom utrzymać ducha Bożego w narodach, skupiać ludzi w Kościele, ten będzie pomówiony o zrywanie jedności w narodzie, skądinąd, rzekłbyś, zgodnym we wszystkiem. Czyż nie widzieliśmy obaw

polityków przed Wiecem katolickim w Krakowie, i czyż *Czas* na tydzień jeszcze przed tym wiecem nie musiał powtarzać zapewnienia, że nie idzie wcale o to, aby stworzyć u nas stronnictwo katolickie, którego się nasze „faryzejstwo“ obawia dla jedności narodowej. Czyż nie tak Kajfasz bronił jedności Izraela przeciw Chrystusowi?

Tymczasem ten Izrael, odrodzony, z garstki uczniów powstały, opanował całą ziemię. Puszcze Afryki, i bezmierne oceany na wskroś przejrzane i w sieć jego pojęć, zasad, praw, i cywilizacyjnej przewagi ujęte, pokazują, że na duchowych potomkach Abrahama, nie na cielesnych, sprawdzają się dawne obietnice Boże — i zwiastują ostateczne podboje monarchii Chrystusowej.

A te tryumfy w czemże biorą początek? Oto, w zwycięstwie duchowego pojmowania Izraela nad materyalnem — zwycięstwie dokonanem w dniu, kiedy Apostołowie skupili w koło siebie wierzących, nie bojąc się gróźb synagogi, broniącej pierwiastku krwi i języka.

Niechże ten przykład nas uczy, że jeśli mamy wziąć się do obowiązku budowania Królestwa Bożego, to powinniśmy, za przykładem Chrystusa, stanowczo i bez wahania zawiązywać je, rozszerzać i wznosić wśród społeczeństwa własnego, nie zważając na płonne obawy tych, którzy nas będą pomawiać o zrywanie jedności narodowej.

Nie, katolicy nie chcą zrywać jedności narodowej, tylko wskazują na to, że jest ona pozorną i bez mocy, póki się nie opiera na życiu z Boga płynącem. Jeden katolicyzm może wydać z siebie jedność silną, bo z Boga pochodzącą, tę, którą Zbawiciel zamierzył obdarzyć społeczność Swoją — na którą otrzymał nam łaskę z nieba, gdy prosił, abyśmy byli jedno jak On z Ojcem są jedno.

A w tym celu trzeba nie ociągać się dłużej z organizowaniem się między sobą, i z ludem naszym na podstawie katolickiej, dążąc do wytworzenia w kraju, nie stronnictwa politycznego, lecz jedności katolickiej; nie wątpiąc o tem, że kiedy w niej lud się znajduje, to się znajdą i wszyscy, którzy chcą szukać dźwigania Ojczyzny przez słuszność, przez sprawiedliwość, przez prawdę — a wiedzą, że ta norma sprawiedliwości i prawdy znajduje się w Kościele, — wszyscy, którzy nie będą się sromali jej tam szukać, i nie zlękną się o prawa człowieka, gdy im Kościół przypomni, że pierwszą słusznością i sprawiedliwością, pierwszą prawdą, powinno być uznanie praw Bożych przez społeczeństwo — praw Jego, chcę mówić, do tego co zrobił z niczego, i Swoją Krwią odkupił, aby je prowadził do Swoich celów; — praw Jego do jednostek, do społeczeństwa, i do stworzenia całego.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Encyklika Ojca św.
do Episkopatu amerykańskiego.

Osservatore romano ogłosił 28. z. m. encyklikę Papieża Leona XIII. do episkopatu północnej Ameryki. Dokument ten świadczyć będzie po długie wieki o miłości, jaką Ojciec św. ogarnia młody a pełen blasku Kościół amerykański.

Obecnie nie ma już prawie większego kraju, do którego nie byłby się odezwał naczelny Pasterz owczarni Chrystusowej. Jeszcze tylko Anglia, Szwajcarya, Belgia, Holandya i Rzeczypospolite Ameryki południowej nie otrzymały osobnego pisma papieskiego. Ale do Belgii Ojciec św. — jak zapewniają — ma niebawem wysłać encyklikę, okólnik zaś do południowej Ameryki już pono gotów. Leon XIII. w ten sposób obszedł świat cały, podając mu naukę Chrystusową, zastosowaną najściślej do potrzeb miejsca i czasu. Jest to dzieło *sui generis*, jakiego nie dokonał dotąd żaden Papież. Długi pobyt w Perugii, gdzie kardynał Joachim Pecci miał czas i swobodę po temu, by obserwował prądy stulecia i skrystalizował swe myśli, karyera dyplomatyczna, w czasie której teraźniejszy Papież zetknął się ze światem rządzącym, wyjątkowa bystrość władz umysłowych, szeroki pogląd na sprawy, jaki daje władza zwierzchnicza, a nadewszystko gorąca żądza czynienia dobrze w najszerszych kręgach: oto obfite źródła, z których wypłynęły pisma Ojca św. To też Jego encykliki stanowią poniekąd *Summę* XIX. wieku.

Przekład polski najświeższej encykliki, poczynającej się od słów: *Longinqua Oceani spatia*, podamy w najbliższych numerach *Gazety Kościelnej*. Na razie szkicujemy najważniejsze jej ustępy.

Z naciskiem Ojciec św. poleca biskupom amerykańskim pieczę nad uniwersytetem w Washingtonie. To wezwanie było z tego powodu niezbędne, że już w sprawie urządzenia nowej szkoły zarysowała się różnica zdań między grupą niemiecką a amerykańską episkopatu, ujawniła się zaś jeszcze bardziej przy wyborze rektora i dotąd przeszkadza pomyślnemu rozwojowi uniwersytetu.

Zazwyczaj każda rzecz nowa wywołuje krytykę; nic dziwnego, że ustanowienia delegacyi apostolskiej dla Stanów Zjednoczonych nie przyjęto wszędzie z zapałem i radością. W encyklice *Longinqua* Papież wyjaśnia powody, które go skłoniły do wysłania delegata i szczegółowo tłumaczy, iż uczynił to dla poparcia władzy biskupiej, nie zaś dla jej uszczuplenia.

W dalszym ciągu Ojciec św. wymownie kreśli klęski, jakie na Amerykę sprowadza łatwość rozwodów.

Szczególniej interesującym jest ustęp, poświęcony stosunkom społecznym. Pisał go Papież pod wrażeniem olbrzymiego strejku w Chicago. Daje przeto nauki robotnikom a równocześnie akcentuje myśli, ogłoszone w encyklice *Rerum novarum*; nie przemilczając obowiązków, jakie ciężą na robotnikach, wyraźnie zaznacza przysługujące im prawa.

Następnie Leon XIII. zwraca swą uwagę na przedstawicieli prasy katolickiej w Ameryce, nawołuje ich do zgody, ostrzega przed krytykowaniem zarządzeń biskupich i wymaga, by w poszanowaniu władzy, obowiązkowem dla wszystkich, celowali dziennikarze katoliccy i w tym względzie innym przodowali.

Encyklika kończy się poleceniem missyi między Indyanami.

Nowożytna walka przeciw władzy.

Mowa, wygłoszona przez posła na sejm i do rady państwa dra Fuchsa na uroczystem zebraniu Solnogrodzkiego katolicko-politycznego stowarzyszenia ludowego.

Zastanawiałem się długo nad wyborem tematu, na który mam mówić. Po dojrzałej rozwadze dałem pierwszeństwo tematowi, o którym sądzę, że jego wyjaśnienie jeżeli kiedy to przedewszystkiem obecnie w pośród panujących stosunków jest bardzo na czasie. Temat ten odnosi się do walki przeciwko władzy.

Gdziekolwiek z ludźmi, przedstawiającymi powagę, rozum i sąd przedmiotowy spotkasz się i potrącisz o aktualne stosunki, słyszysz nieomal stereotypowe już narzekania z powodu gasnących pośród ludu pojęć o obowiązkach względem władzy. — Wła-

dza — zdaje się — znika, stawianie się ponad wszelką władzę jest na porządku dziennym; powszechnie na to sie skarzą a mojem zdaniem, słusznie. *(Żywe potakiwania).*

Chciejmyż więc zastanowić się, czy te żale są uzasadnione i czy jest powód do zajmowania się nimi.

Nie ma potrzeby być uczonym, nie ma potrzeby być filozofem, ani jurystą, ani historykiem, potrzeba tylko zdrowego rozsądku, by pojąć i przekonać się, że władza jest podwaliną społeczeństwa ludzkiego.

Dotyczy to w równej mierze tak rodziny, jak Państwa i Kościoła. Pomyślny rozwój rodziny nie da się nawet pomyśleć bez władzy ojcowskiej — podobnie Państwa i Kościoła bez władzy państwowej i kościelnej. Podkopując tę władzę targa się tem samem węzły familijne, Państwa i Kościoła. *(Bardzo dobrze).* My katolicy stoimy na tem stanowisku i przedstawiamy to zapatrywanie, że tylko pod kierunkiem silnej władzy tak rodzina, jak państwo i Kościół kwitnąć i cel swój osiągnąć może, — a podkopywać powagę władzy, znaczy tyle, co rozluźniać społeczeństwo.

Dlatego też w tak stanowczy sposób obstawamy za powagą władzy. *(Brawo)* Pozwólcie mi, moi panowie, w kilku słowach to zdanie uzasadnić. Chrześcianstwo wskazuje nam w ostatecznej linii Boga jako twórcę władzy. Według chrześciańskich poglądów każda prawowita władza pochodzi od Boga. I stąd też w chrześciańskich pojęciach władza człowieka, czy w rodzinie, czy państwie, czy Kościele, przedstawia się jako wypływ władzy Bożej. *(Bardzo dobrze).*

To zapatrywanie stoi oczywiście w sprzeczności z poglądami nowego ducha czasu.

Cóż za znajomość obecny duch czasu posiada o Bogu i Boskiej władzy? Nie przypuszcza, że każda prawowita władza od Boga pochodzi, owszem, jest przedstawicielem poglądu, że wszelka władza w społeczeństwie od ludzi bierze początek. W ten sposób w tak ważnej sprawie pojęcia chrześciańskie i pojęcia nowoczesne stoją w otwartej sprzeczności. — Te nowoczesne poglądy, wprowadzone w praktyczne życie, muszą bezwarunkowo ostatecznie podkopać powagę władzy i zniszczyć w sumieniach ludu poczucie obowiązków dla niej. Pozwolicie panowie, że wam to wykażę.

Zwróćmy uwagę nasamprzód na największe społeczeństwo, t. j. na Kościół powszechny. Co się tyczy Kościoła, tu władzę dzierży Kościół nauczający t. j. papież i biskupi, na mocy prawa, jakie od Boga w udziale dostali. Dla nas katolików jest to tak niewzruszona prawda, że nie pozwolimy jej w niczem uszczuplić a wszelki przeciw niej atak z całą stanowczością musimy i będziemy odpierać. — *(Brawo, bardzo dobrze).*

Niestety nie ma władzy tak obsaczonej przez wrogów i zwalczanej, jak władza kościelna. Przerzucając karty historyi kościelnej znajdujemy na to mnóstwo dowodów. Przekonamy się, że władza ta chwilowo szkody ponosi — tu i ówdzie może ugina się pod uciskiem — nie znajdziemy jednak przykładu nigdzie, by została złamaną. Pozwolą Panowie, że z wielu przykładów, które mógłbym Wam przytoczyć, przywiodę jeden tylko i to właśnie z naszej, austryackiej historyi.

Któż z nas nie zna z historyi Kościoła w Austryi dążności Józefinizmu na polu czysto kościelnem? Czyż józefińska polityka nie chciała Kościołowi w Austryi nieznośnego jarzma narzucić i w imię fałszywych haseł: „ius circa sacra, ius advocatiae“ Kościół z praw jego wyzuć, do rzędu instytucyi państwej poniżyć a nawet urząd czysto policyjny zeń zrobić? *(Wielka prawda).* Nie ulega wątpliwości, że pod naciskiem józefińskiej polityki powaga Kościoła wiele ucierpiała i ciężką ranę odniosła. A przecież jakże ostatecznie skończyła się walka ówczesnego systemu państwowego przeciw władzy Kościoła? Cesarz Józef na śmiertelnej pościeli poznał swój błąd i prawdziwie żałował, że takie stanowisko w obec Kościoła zajął. A jakież były skutki tej fatalnej walki, jaką państwo z władzą Kościoła staczało? Oderwanie się Niderlandów od Austryi i silne wstrząśnienia wewnętrzne państwa — oto skutki tej nieszczęsnej walki.

Oby w naszych czasach wysnuto praktyczne wnioski z tego epizodu walki państwa przeciw władzy Kościoła! Niestety u nas dotąd tego nie zrobiono. Spoglądnijcie panowie na Węgry. I tam jedna partya, Kościołowi wroga, usiłuje go zdeptać i narzucić mu nieznośne jarzmo. I tam wre przeciw Kościołowi walka, otwarta i potajemna, by wstrząsnąć jego powagą. Bóg jeden wie, jak ta walka się skończy; Bóg jeden wie, czy ten atak przeciw Kościołowi, czy to wdzieranie się w jego prawa nie pomści się gorżko i nie pociągnie za sobą reakcyi ludu przeciw tym zamachom. Zbyt często w historyi spostrzegam, że w ślad rewolucyi na polu kościelnem idzie rewolucya na polu państwowem. To także wiem na pewno, że i we Węgrzech powaga Kościoła złamać się nie da. *(Brawo, bardzo dobrze!)*

Opuśmy jednak dziedzinę Kościoła i przenieśmy się w sferę państwową.

Rozumie się samo przez się, że i w państwie musi istnieć silna i sprężysta władza. Wszelkie podkopywanie powagi państwa musi koniecznie prowadzić do rozluźnienia organizmu społecznego. Bez władzy musi się rozpaść każdy ustrój państwowy. Kościół katolicki zawsze wysoko stawiał zasadę poszanowania dla władzy państwa i w jej obronie czynnie występował. Założyciel naszego Kościoła w sposób wyraźny ogłosił tę zasadę w słowach: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest Boskiego Bogu“.

(Dokończenie nastąpi).

BIBLIOGRAFIA.

Wykład Liturgii Kościoła Katolickiego napisał *ks. Antoni Nowowiejski*, Profesor Seminaryum Dyec. w Płocku. Tom I. Część. I. Warszawa 1893.

Dziwi lecz zarazem bardzo pociesza to zjawisko, że prawdziwie piękne prace z dziedziny liturgii pojawiają się prawie wyłącznie w tej dzielnicy naszego kraju, która zostaje w srogim ucisku pod panowaniem rosyjskiem. Chlubnie to świadczy o duchu kleru tamtejszego, gdyż — jak dobrze ktoś zauważył — zajęcie się liturgią to duchowy ciepłomierz, który najlepiej wskazuje stopień zapału, jakim goreje serce kapłana dla sprawy Bożej.

Nie myślę przypominać tu dawniejszych prac ks. Jamiołkowskiego w Encyklop. Kościel. będących nieraz klejnocikami sui generis — albo wskazywać na nowsze prace jak n. p. ks. Brykczyńskiego „Dom Boży“ i „Ołtarz chrześciański“ lub ks. Fulmana „O znaczeniu i powadze rytuału piotrkowskiego“, o której osobno zdam sprawę. Na razie pragnę zwrócić uwagę czytelników na „Wykład Liturgii“ ks. Nowowiejskiego, gdyż dzieło to jest w naszej literaturze kościelnej pierwszą pracą liturgiczną w całem znaczeniu poważną, poprostu unikatem. Proszę tylko liturgii, którą autor w tej książce wykłada, nie brać w znaczeniu — sit venia verbo — galicyjskiem; u nas bowiem wykład liturgii oznacza suchy opis ceremonii, używanych przy mszy i udzielaniu Sakramentów, dość zaś przeczytać rozkład dzieła ks. Nowowiejskiego, aby poznać, ile jest rzeczy, u nas zupełnie nieznanych, których znajomość dla kapłana jest konieczną, gdyż z liturgią w ścisłym zostają związku.

Część pierwsza, (wszystkich będzie 6), której pierwszy poszyt, liczący 352, stronic otrzymaliśmy, zawiera 8 działów a mianowicie: 1) o osobach liturgicznych, 2) o miejscu kultu liturgicznego i jego urządzeniu, 3) o bieliźnie i szatach liturgicznych, 4) o naczyniach liturgicznych, 5) o księgach liturgicznych, 6) o muzyce i śpiewie liturgicznym, 7) o języku liturgicznym, 8) o niektórych czynnościach liturgicznych i o udziale chóru w nabożeństwach.

Tu dopiero koniec treści I. części: „O środkach rozwinięcia kultu“, z następnych zaś, zapewne nie mniej obszernych, prawić będzie II-ga o kompucie kościelnym i brewiarzu, III-cia o Mszy św., IV-ta o obrzadkach przy udzielaniu Sakramentów, V-ta o Sakramentaliach, VI-ta obejmie wykład roku kościelnego.

Praca to jak widzimy na olbrzymie, u nas nieznane (kto wie czy nie za wielkie) zakrojona rozmiary. Dałby Bóg, aby podobnie gruntownie i wyczerpująco dokończona, stała się

epoką w naszem piśmiennictwie kościelnem. Autor szczęśliwie ustrzegł się dwojakiego błędu, w jaki piszący o liturgii zwykle wpadają — albo dając się zbytnio unosić symbolizmowi t. j. wyszukując w lada drobnostce myśl Kościoła, w niej niby ukrytą, albo znowu przeciwnie wszystko wywodząc z przyczyn naturalnych. Autor zaś, jakkolwiek przedewszystkiem historyczny rozwój ma na oku, potrafił jednak nudne szczegóły przeplatać nadzwyczaj zajmującemi refleksyami pod względem mistycznym tak, że niejeden ustęp mógłby służyć za czytanie duchowne.

Zrobilibyśmy chyba tylko uwagę, że autor zanadto usiłuje swej książce nadać cechy dzieła naukowego. Ztąd pochodzi przeładowanie cytatami, jakoteż zupełnie zbyteczne rozszerzenie niektórych rozdziałów. Historya n. p. a właściwie bibliografia liturgii zajmuje 30 stronic, sądzę, zupełnie bez potrzeby, gdyż wielu wymienionych autorów ma wartość bardzo małą, a dzieła ich tak skrupulatnie wyliczane z pewnością nigdy nie będą w ręku którego z czytelników, jak może nie były i w ręku autora.

Przyznać jednak potrzeba, że autor praktyczne potrzeby czytelnika wszędzie ma na oku; dowodzą tego liczne praktyczne uwagi n. p. z zakresu budowania kościołów i ołtarzy, zaczerpnięte z dziełek Łuszczkiewicza i szczególnie cenne wskazówki o budowaniu kościołów, spisane dla użytku autora przez ks. Radziszewicza.

Dobrą też przysługę oddał autor, zamieszczając w książce swej 150 ilustracyi, które lepiej rzecz objaśniają, niż najwymowniejsze opisy.

W. Cz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Pierwszy kustosz biblioteki watykańskiej, ks. prałat Carini zmarł nagle wskutek udaru sercowego, któremu uległ podczas nabożeństwa w bazylice św. Piotra. Ks. Carini urodził się w Palermo w r. 1843. Podczas gdy ojciec jego najpierw wśród ochotników Garibaldego a potem w wojsku włoskiem coraz wyżej wznosił się w hierarchii wojskowej, młody Carini kształcił się w kolegium jezuickiem a później w seminaryum w Palermo i otrzymał święcenia kapłańskie właśnie wtedy, gdy ojciec walczył przeciw Austryi w r. 1866. Generał Carini utrzymywał w Perugii ścisłe stosunki z kardynałem Pecci, który poznał i polubił wtedy młodego ks. Carini'ego, kapłana pełnego zapału a objawiającego szczególne zajęcie się prasą katolicką. Ks. Carini już w r. 1868 założył codzienne pismo — jedyne katolickie — w Sycylii, które do dziś się utrzymało. Obok prasy zajmował się szczególniej stowarzyszeniami. Mianowany kanonikiem w Palermo otrzymał w r. 1877 profesurę paleografii i dyplomatyki na uniwersytecie. Tymczasem kardynał Pecci zostawszy papieżem przypomniał sobie znanego dawniej kapłana i powołał go jako archiwaryusza i profesora paleografii do Rzymu, później zamianował prałatem domowym i kanonikiem u św. Piotra, a następnie pierwszym kustoszem biblioteki watykańskiej. Ks. Carini był powiernikiem Ojca św. i znosił się w jego imieniu, gdy tego zachodziła potrzeba, z Crispim, przyjacielem swego ojca i dawnym swoim znajomym.

— W tymże czasie w Rzymie zakończył życie Hektor Natali, adwokat, człowiek słynny z wybitnego stanowiska, jakie przez długi czas zajmował w dziennikarstwie liberalnem, a zwłaszcza w arcymasońskim dzienniku *La Tribuna*. Ksiądz prałat Guidi, mający stanowisko tak zwanego Audytora Sanctissimi, często go w jego ostatniej chorobie nawiedzał i Natali nawrócił się. Nie tylko że się nawrócił, że okazywał głęboką skruchę nad swoją przeszłością i z rozrzewnieniem się modlił, ale jeszcze wyraził gorące pragnienie, aby to jego szczere nawrócenie było podane do publicznej wiadomości.

— Cesar Cantu, sławny historyk i nestor literatów włoskich, jest ciężko chory w Medyolanie, gdzie ma swoje stałe mieszkanie. Na drzwiach jego domu dla wiadomości publicznej dwakroć codziennie lekarze wywieszają sprawozdanie o przebiegu choroby. W całej Italii a przedewszystkiem w Rzymie z niepokojem dowiadują się o stanie jego zdrowia i modlą się o zachowanie na długie jeszcze lata tego uczonego a tak szczerze katolickiego historyka, przywiązanego syna Kościoła.

— Grzegorz XIII. papież przed trzystu przeszło laty z wielkim nakładem zbudował był wspaniały budynek, przeznaczony na cele naukowe i oddał go Jezuitom. Oprócz gimnazyum urządzili w tym budynku Jezuici jeszcze sale dla wykładów uniwersyteckich filozofii, prawa i teologii. Zwała się też ta szkoła szkoła albo Collegium romanum, albo Uniwersytetem Gregoryańskim. W roku 1870 po zajęciu Rzymu przez rewolucyą włoską wyrzucono Jezuitów z ich domu, i przez to zmuszeni byli tułać się wraz ze swemi szkołami. Przed kilku laty, gdy tak zwane Collegium Germanicum zbudowało dla siebie bardzo wspaniałe pomieszczenie, opuszczony przez nie pałac Borromeuszów zajęli Jezuici na uniwersytet gregoryański. Uczęszcza do niego w roku bieżącym (1894—5) uczniów 985, pochodzących z różnych krajów i części świata. W jednej z największych izb, służącej do wykładu filozofii św. Tomasza a urządzonej kosztem Leona XIII., umieszczono na ścianie na podstawie czarnej popiersie z białego marmuru O. Liberatorego, jezuity, gorącego wielbiciela filozofii św. Tomasza, który z wielką dla siebie sławą wykładał w tym uniwersytecie nauki filozoficzne. Nad popiersiem na kruszcowej tablicy jest napis: *Mattheo Liberatore Sod. e Soc. Jesu — Philosophiae Aquinatis Restitutori et Vindici — Alumni universitatis Gregorianae — Anno Domini MDCCCXCIV aere collato.*

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Galicya. Kraków. Dnia 30. stycznia b. r. zebrało się u ks. dr. Bukowskiego około 20. krakowskich katechetów szkół średnich i ludowych, celem oznaczenia terminu Zjazdu i ułożenia jego programu.

Czterech było za Zielonemi Świątkami, większość jednak oświadczyła się za tem, iżby Zjazd odbył się ku końcowi sierpnia b. r., a to z następujących powodów:

1) W Zielone Święta zabrakłoby czasu dostatecznego dla narad, nie wypadałoby bowiem odbywać posiedzeń przed południem w czasie uroczystych nabożeństw.

2) Na Zielone Święta nie mogliby przybyć tacy kapłani, którzy byli kiedyś katechetami, a teraz są na parafiach. Nie mogliby też stanąć katecheci szkół wiejskich, gdyż częstokroć pełnią równocześnie obowiązki wikaryuszów; przyjazd zaś jednych i drugich jest wielce pożądany.

3) Co najważniejsza, Najprzew. Książę-Biskup krakowski, zajęty w Zielone Święta to celebrą, to bierzmowaniem, nie mógłby bywać na posiedzeniach, a bez niego Zjazd nie miałby ani potrzebnej powagi, ani znaczenia.

Uznając słuszność tych powodów, żywimy nadzieję, że księża katecheci przyjmą projekt komitetu krakowskiego i wracając pod koniec sierpnia na swoje stanowiska, zechcą obrócić drogę lub umyślnie skierować na Kraków, by ostatek wakacyi przeznaczyć na pożyteczne poznanie się wzajemne.

W sprawie programu Zjazdu otrzymała Redakcya cenne wiadomości, z których nabrała przekonania, że w Krakowie wzięto się raźno i praktycznie do dzieła. Szczegóły ogłosi *Gazeta Kościelna*, gdy rzecz więcej dojrzeje.

Węgry. Rok właśnie minął, jak katolicy węgierscy w zwartych szeregach stanąwszy na pamiętnym wiecu w Budapeszcie, podnieśli głos przestrogi przed przedłożeniami kościelno-politycznemi. Było to zapóźno. Skutkiem piętnastoletniej pracy Kolomana Tiszy wzmogła się siła kalwinizmu a podupadło znaczenie katolików, choć oni w Węgrzech, więcej jeszcze niż gdzieindziej, najbardziej lojalnymi są obywatelami państwa. Po Tiszy otrzymał Szapary w spadku ministra oświaty Czakyego, „katolika", obdarzonego wprawdzie orderem papieskim, ale mimo to zażartego wroga Kościoła, który podjął plany wolnomularstwa i radykalizmu. Kłamstwem i obłudą — przepraszamy, „zręcznością" to się dziś nazywa — następca Szaparego, Wekerle, zgotował monarsze dwa najprzykrzejsze lata w jego życiu, z pewnością niebogatem w uciechy. W obec czelności spółki Wekerle-Tisza-Szilagyi-Kossuth katolicy okazali brak decyzyi i zaufania w Bogu. Gdyby obóz chrześciański nie był opamiętał się, gdyby nie był począł łączyć się koło krzyża, możnaby było zwątpić o dalszym losie Węgier. Aby nie dopuścić do kataklizmu, zawiązano 29. z. m. w Budapeszcie katolickie stronnictwo ludowe. Ruch katolicki

w Węgrzech — choć nie chcą temu wierzyć — nie jest sztucznym, lecz elementarnym. Łączy się z nim całkiem naturalnie, zupełne niezadowolenie z gospodarstwa liberalnego i polityki wyzyskiwania, niemniej niezadowolenie narodowości, zagrożonych przez szowinizm madjarski.

Rozdrażnione głosy prasy węgierskiej są tylko słabem odbiciem zaniepokojenia, które opanowało radykalno-masońsko-żydowskie Węgry na samą wieść, że stronnictwo katolicko-ludowe stało się faktem. Partye drobniejsze czują, że straciły racyę i podstawę bytu; przemożne dotychczas stronnictwo liberalne widzi, że jego większości stronnictwo ludowe zada cios potężny, a skrajna lewica, o ile hołduje radykalizmowi, już teraz błaga wyborców na wszytko w świecie, aby nie dali się odwieść od zasad nieprzejednania.

Program stronnictwa katolicko-ludowego jest następujący:

Dążymy do założenia partyi politycznej, której celem jest strzeżenie chrześciańskiego charakteru społeczeństwa, łagodzenie ran, które w ojczyźnie naszej zadano Kościołowi katolickiemu i w ogóle chrześciaństwu, tudzież popieranie interesów gospodarczych i politycznych narodu i ludu.

Na tej podstawie przyjmuje się każdego chrześcianina do obrony wspólnych i zgodnych z sobą interesów

Stronnictwo ludowe jako samoistna partya polityczna na podstawie węgierskiego prawa państwowego i ugody z r. 1867 jako jego części składowej ukonstytuowane. ma następujący program:

1) Żądamy rewizyi ustaw o przymusowych ślubach cywilnych i metrykach państwowych.

2) Walczyć będziemy przeciw takim ustawom i rozporządzeniom, które nie są zgodne z duchem chrześciańskim lub zagrażają zgodzie recypowanych wyznań, potrzebnej w interesie kraju. Prawa i swobody wyznań cenimy i pragniemy je chronić, ale natomiast domagamy się dla Kościoła katolickiego nietykalności jego praw i swobód.

3) Żądamy autonomii katolickiej a więc wydania katolickich funduszów i fundacyi.

4) Bronić będziemy wolności nauki, zapewnionej ustawami o szkolnictwie ludowem tak Kościołowi katolickiemu, jak innym wyznaniom i domagać się jej rozszerzenia na inne działy szkolnictwa.

5) Ponieważ Węgry są w pierwszej linii krajem rolniczym, żądamy należytego uwzględnienia zaniedbanych dotychczas interesów rolników a mianowicie małych posiadaczy w polityce podatkowej, cłowej i komunikacyjnej.

6) Żądamy ustaw, któreby zapewniały istnienie i dobrobyt ludności rolniczej.

7) Żądamy, aby kredyt, potrzebny drobnym rolnikom i przemysłowcom, zaspokojono przez utworzenie stowarzyszeń pod nadzorem państwa i innych instytucyi.

8) Żądamy sprawiedliwego systemu podatkowego, ustawowego oznaczenia odpowiadającego stosunkom kraju minimum dochodu, wolnego od podatku i zaprowadzenie podatku giełdowego

9) Żądamy uproszczenia administracyi podatkowej i urządzenia takiej manipulacyi, którąby każdy opodatkowany mógł rozumieć i w swoim własnym interesie stosownie kontrolować.

10) Stronnictwo nasze życzy sobie, aby drobni przemysłowcy i robotnicy doznawali należnej im ochrony państwowej w obec konkurencyi wielkiego przemysłu i kapitału.

11) Żądamy uregulowania stosunku pracodawcy do robotnika a mianowicie należytej ochrony interesów rodzinnych, moralnych i zdrowotnych robotnika i rozszerzenia ubezpieczenia robotników. Dalej żądamy zaostrzenia 13 artykułu ustaw z r. 1891 o odpoczynku.

12) Co do uporządkowania administracyi wyłuszczy stronnictwo ludowe swe stanowisko, gdy rząd wniesie swoje przedłożenia; teraz już jednak żądamy ulepszenia administracyi i sprzeciwiamy się wszelkiej organizacyi, którąby z wykluczeniem współudziału obywateli wzmacniała jeszcze wszechwładzę państwa.

13) Stronnictwo nasze pragnie w obec narodowości objawiać wszelką uprzejmość a ich dążenia, jeżeli są zgodne z jednością i narodowym charakterem węgierskiego państwa, uwzględniać wedle słuszności i sprawiedliwości.

14) Żądamy uchylenia nadużyć przy wyborach i ustanowienia stosownego postępowania weryfikacyjnego. Wiemy, że census, podział okręgów wyborczych i ordynacya wyborcza pod wieloma względami chroma i ułatwia nadużycia, będziemy więc starali się o ich zmianę.

Kurjer Lwowski w krótkim stosunkowo czasie drugi już artykuł poświęca ks. Prałatowi Chotkowskiemu. Tym razem (w Nrze 36. z 5 b. m.) pod efektownym tytułem: „Nie mamy zaufania...“ zamieścił ocenę, a raczej trawestacyą sprawozdania, które ks. Chotkowski przedłożył wyborcom w Wieliczce 31 z. m. Cel akcyi, podjętej przeciw posłowi z okręgu Kraków-Wieliczka-Chrzanów, tłumaczą dostatecznie te słowa *Kurjera:* „prawdopodobnie odechce mu się więcej kandydować do Izby posłów Rady państwa“.

My, którzy lepiej znamy kapłana, o którym mowa, twierdzimy stanowczo, że nie będzie mu pilno spełnić życzenie *Kurjera*. Gdzie idzie o wykonanie obowiązku, tam nie ogląda się ks. Chotkowski na ataki warchołów, owszem, wziął sobie za dewizę życia piękne słowo Schuberta:

Nur immer frisch und munter
Die Hand ans Steuer gelegt!
Nicht jedes Schiff geht unter,
An das die Welle schlägt.

Fałsze, jakimi *Kurjer Lwowski* motywuje swoje (zaszczytne dla ks. Chotkowskiego) votum nieufności, zbyt są namacalne, nie będziemy ich więc analizować. Nadmienimy tylko, że ku końcowi autor artykułu za wzór stawia ks. Chotkowskiego posłom liberalnym z tego powodu, iż „zwołuje zebrania wyborców“ (oczywiście włościan), na początku zaś twierdzi, iż „ks. prałat zaprosił samych księży i właścicieli folwarków“, a przybycie włościan było dla niego „niespodzianką nielada“. Jak pogodzić jedno z drugiem? Kto ma tak słabą pamięć, że nie może nią objąć wszystkiego, co spisał w krótkim artykule, ten dla salwowania dobrej opinii u ludzi nie powinienby kłamać. Ale, prawda, na punkcie opinii *Kurjer Lwowski* nie ma nic do stracenia. Więc: *calumniare audacter.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Przeniesiony: ks. kooperator Tomasz Horeczy z Petlikowiec do Chocimierza.

Zmarł ks. Leopold Towtkiewicz, kooper. w Podkamieniu, ur. 1831, wyśw. 1856. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Jakób Skobel, proboszcz w Wilkowiskach.

Przeniesieni: ks. Stanisław Starzec z Łapczycy do Góry ropczyckiej, ks. Józef Ręgorowicz ze Słopnic królewskich do Łapczycy.

(Świadectwo.) Rogi, 31. stycznia 1895.

Dyecezya przemyska obrz. łać. (Powiat Krosno).

W dniu 30. stycznia b. r. poświęcono organ nowy i oddano do użytku parafii Rogi.

Tutejsi włościanie, których bieda zagnała do Ameryki, wiedzeni uczuciem wdzięczności dla kościoła swojej parafii rodzinnej, przysłali 520 zł. na organy nowe. Idąc tedy za doświadczoną radą ks. Dziekana Koleńskiego, proboszcza w Rymanowie, udałem się do p. **Aleksandra Żebrowskiego,** organmistrza zamieszkałego *we Lwowie, ul. Zielona l. 34,* z obstalunkiem organu nowego.

P. Żebrowski zrobił organ na 8 głosów (6 w manuale, 2 w pedale), według systemu stożkowego. Dnia 30. stycznia sproszono znawców muzyki kościelnej, którzy uznali wszyscy zgodnie, że wykonanie oraz instrumentacya jest znakomitą. Ks. Dziekan poświęcił go w obecności Czcigodnych księży sąsiadów oraz ludu tutejszej parafii, który wiedziony ciekawością oraz żądzą szczerą chwały Bożej, tłumnie zgromadził się na tę uroczystość. Ks. Koleński poświęciwszy organ przemówił o znaczeniu muzyki kościelnej w życiu Chrześcianina w słowach pełnych namaszczenia. Zakończyła się uroczystość Litanią Loretańską i pieśnią „Serdeczna Matko“.

W naszych czasach i za pieniądze trudno niestety o robotę dobrą. Żebrowski wziął za organ w Rogach 925 zł. stosunkowo tedy nie nazbyt wiele i wywiązał się rzetelnie ze swojego zadania z chlubą dla swego zawodu.

Donosząc o tem pragnę złożyć mu w ten sposób publicznie wyraz uznania zasłużonego i polecić go łaskawym względom Czcigodnego Duchowieństwa.

Ks. Jan Chilla
proboszcz w Rogach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.